



⇒ *Kate, za Tobą!* – męski głos dotarł do jej uszu i odbił się w głowie potężnym echem. Słowa wręcz wryły się w jeden z zakątków mózgu; były ostatnim, co usłyszała mając jeszcze jakąkolwiek świadomość. Później była tylko ciemność. Pustka. Niekończąca się pustka. Studnia bez dna. Obce dotychczas uczucie. Okropne, przerażające. Jakby wszystko nagle wyparowało. Przez moment wydawało się, że będzie błądzić po niezajomych korytarzach. Może znajdzie się w jakimś abstrakcyjnym labiryncie. Nic bardziej mylnego. Było ciemno. Ciemno i głucho. Świat przestał istnieć.

Ból rozsadał czaszkę od środka. Przed oczami widziała niewyraźne kształty, migające plamki i coś, co przypominało gasnące światło. Głowa jakby samoistnie przechyliła się w prawo, potem w lewo. Palce lewej dłoni zacisnęły się na chłodnym materiale. Nabrała powietrza w płuca. Trochę zbyt gwałtownie. Nowa fala dyskomfortu została zlokalizowana w okolicy żeber. Kłuło, jakby wbijali w nią miliony małych igieł. Powoli, precyzyjnie, aby wywołać jak największy szok. Złapała się za skroń, wyczuwając pod opuszkami jakąś przeszkodę. Bandaż.

— *Hei, lihtne, kõik on korras* / *Hej, spokojnie, wszystko jest w porządku.* – odezwała się starsza kobieta, nachylając się teraz nad jej twarzą. Dziewczyna nie zrozumiała ani słowa. Docierał do niej tylko jakiś niewyraźny bełkot. Zlepek wyrazów bez większego sensu.

— *Sa oled haiglas. Eesti.* / *Jesteś w szpitalu. Estonia.* – ręką wskazała na okno, które poszkodowana zauważyła dopiero za kilka chwil. Zdała sobie sprawę z tego, że znajduje się w szpitalu. Najprawdopodobniej w szpitalu. Ale dlaczego i kiedy tu trafiła? Dlaczego nie miała pojęcia, o czym mówi do niej domniemana pielęgniarka? Ucisk z tyłu głowy nieco się nasilił, jednak rozmażany obraz zaczął nabierać kształtów. Podniosła się do pozycji siedzącej, podtrzymywana za łokieć przez sympatyczną blondynkę. Pani w średnim wieku ubrana była w biały fartuszek. Na piersi widniała plakietka z imieniem. Tiina – odczytane z niemałym trudem. *Kate, za Tobą!* Zdanie poprzedzone głośnym hukiem, sprawiło, że niemal spadła z łóżka. Przetarła oczy, powtarzając sobie, że teraz jest już bezpieczna. Nie miała pewności, czego się obawiała, bo ilekroć usiłowała zajrzeć w głąb swego umysłu, słyszała tylko jedno. *Kate, za Tobą!* Poza tym nie było innego punktu, którego można by się zaczepić. Bezsilność doprowadzała ją do łez. Jedno słowo – niemoc. Gdzie była, co robiła wcześniej? Tyle pytań, żadnej odpowiedzi.

— *Pea kahjustus* / *Uraz głowy.* – Tiina podała jej szklankę z wodą.

— *Hm? Nie rozumiem, co pani do mnie mówi. Możemy rozmawiać po angielsku?*

— *Sa pead puhkama* / *Musisz odpoczywać.*

Sytuacja nie prezentowała się pozytywnie. Brzydko mówiąc, rozwalona głowa, a w niej –

same dziury. *Kate*. Tak, to było jej imię. Przynajmniej tego była w stu procentach pewna. Reszta jednak w dalszym ciągu pozostawała pod znakiem zapytania. Czuła się jak sparaliżowana. Uwięziona we własnym ciele. Chociaż jaką tak naprawdę miała pewność, że ciało to należało do niej? Mogła wstać, mogła mówić i powoli odzyskiwała też prawidłowy wzrok, ale czuła się niewyobrażalnie okropnie. Jakby dopiero co przyszła na świat, wiedząc, że istniała już gdzieś wcześniej. A teraz urodziła się ponownie, nie mając pojęcia kim tak naprawdę jest. Jedna wielka niewiadoma.

Gdy pielęgniarka wyszła z pokoju, dziewczyna wygramoliła się z łóżka. Bose stopy spotkały zimną posadzkę. Dreszcz przebiegł po jej kręgosłupie. Spojrzała w kierunku drugiej pryczy, na której jeszcze spał mężczyzna. Wcześniej nie zwróciła na niego uwagi. Znalazł się w zasięgu jej wzroku dopiero teraz. Żył. Przynajmniej tyle dobrego. Jeszcze brakowało jej utknąć w jednym pomieszczeniu z trupem. Wyglądał na mniej więcej trzydzieści lat, może trzydzieści pięć. Nie prezentował się najlepiej. Zresztą nic dziwnego, skoro też tutaj wylądował. Jego twarz zdobiło kilkanaście gojących się ran. Co bardziej zwróciło uwagę pacjentki, lewe ramię jej towarzysza było metalowe. Nie podeszła bliżej, bojąc się, że facet może się nagle wybudzić i przestraszyć się, iż ktoś stoi tuż nad nim. Przypatrywała mu się jednak z dziecięcą ciekawością. Z każdą kolejną chwilą nabierała podejrzeń, zastanawiając się, czy kiedyś już go spotkała. Nie była w stanie tego wyjaśnić, aczkolwiek nawiedzało ją przecucie, które mówiło, że znali się dość dobrze. Coś jakby dzwoniło, ale w którym kościele? Miała ochotę krzyknąć. Rzucić się na podłogę i walić w nią pięściami. Jakkolwiek miałyby to pomóc...

Stała przed niewielkim okrągłym lustrem, wiszącym na ścianie przy drzwiach. Delikatnie dotknęła rozciętej wargi, wpatrując się we własne tęczęwki. Ich kolor ładnie komponował się z ciemnymi włosami. Oczy były lekko przekrwione. Patrzyła na swoje odbicie, jakby dopiero co wyszła z salonu fryzjerskiego i podziwiała nową fryzurę. Do całej tej otoczki nie pasowała jednak poharatana buzia i szpitalna piżama.

— *Gdzie ja do cholery jestem?*

Wyrzała na korytarz, wychylając głowę zza futryny. Wnętrze budynku nie prezentowało się zbyt nowocześnie. Przydałby się tu solidny remont. Kawalek tynku przyozdabiał szarą podłogę. Kate przekroczyła próg sali i wyruszyła na poszukiwania kogokolwiek, kto mógłby wiedzieć coś więcej na temat jej tożsamości. Żaden z napotkanych lekarzy nie był jednak skory do pomocy. Wszyscy zajęci byli resztą pacjentów. Zbywali ją tylko machnięciem ręki i kwaśną miną. Jeden zilustrował ją wzrokiem w taki sposób, jakby właśnie zobaczył ducha.

— *Sa peaksid pikali heitma / Pani powinna leżeć.* — usłyszała za plecami. Znowu ten sam, obcy dla niej język. A może ktoś po prostu robił sobie z niej żarty?

— *Czy naprawdę nikt w tym zasranym szpitalu nie mówi po angielsku?*

Dotarcie do łazienki bez niczyjej pomocy uznała za cud. Choć miała wrażenie, że niepotrzebnie zrobiła sobie taką wycieczkę, a toaletę wcześniej miała pod nosem. Tym gorzej, bo droga powrotna nie była taka prosta i kręcąc się po korytarzach, straciła rachubę czasu. Niepewnie zajrzała do pokoju i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że mężczyzna z metalową ręką dalej tam jest. Czyli dobrze trafiła. Jedyny pozytyw tego dnia.

Tym razem jej kompan oczy miał otwarte. Z niezwykłą ostrożnością przysiadła na brzegu jego łóżka, uśmiechając się blado. Nie chciała go wystraszyć, ale skoro był już przytomny, musiała upewnić się, czy chociaż on będzie w stanie z nią rozmawiać.

— *Ciężka noc, co? Widzę, że nie trzymasz się najlepiej...* — włożyła mu do ręki kubek wypełniony wodą. — *Ja zresztą też nie, ale muszę zapytać, czy przypadkiem się nie znamy? Nie wiesz może, kiedy mnie tu przywieźli? Albo powiedz chociaż, że rozumiesz, co do Ciebie mówię, bo wydaje mi się, że nikt poza mną nie zna tu angielskiego.*

